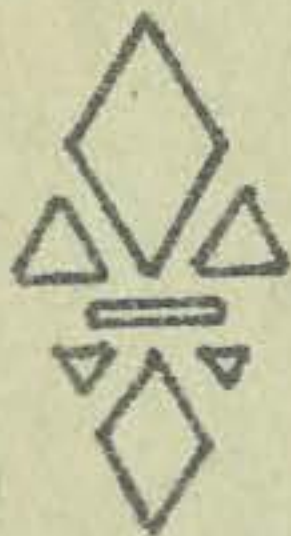


SULIMCZYK

Pismo
szczepu
16 WDHIZ
Rok XLIX



im. Zawiszy
Czarnego
№ 2
październik 1978 r.



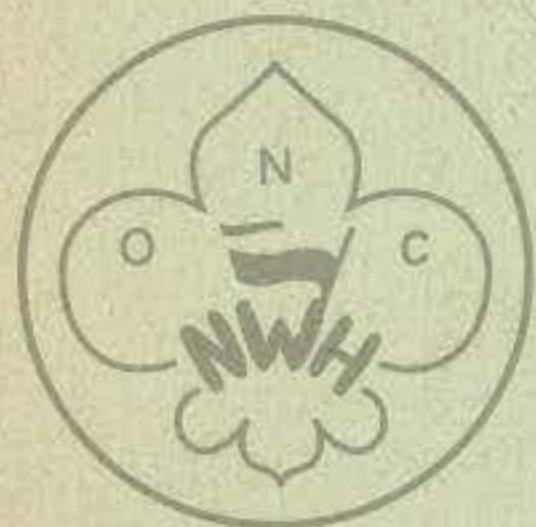
archiwum

SULIMCZYK

Pismo
szczepu
16 WDH12
Rok XLIX



im. Zawiszy
Czarnego
№ 2
październik 1978 r.



archiwum

OD REDAKCJI

DROGI CZYTELNIKU !

Na wstępie chcielibyśmy serdecznie podziękować mamom dwóch druhen pani Trojak i pani Stefaniak za ogromną pomoc w wydawaniu przez nas "Sulimczyku".

Przeczytacie pierwszy numer napisany przez drużynę służbową "Grundwald". Mamy nadzieję, że będzie się Wam podobał. Przeczytacie w nim o przygodach drużyny w minionym roku harcerskim i w tym roku. Jest w naszym szczepie druga drużyna "Bractwo Czarnego Orła" o której przygodach dowiecie się z następnego numeru.

Na zakończenie chcielibyśmy przeprosić za późne wydanie tego numeru, ale jak wiecie redakcja brała udział w akcji "znicz" i w odnawianiu harcówki. Życzymy przyjemnego czytania.

Redakcja



archiwum

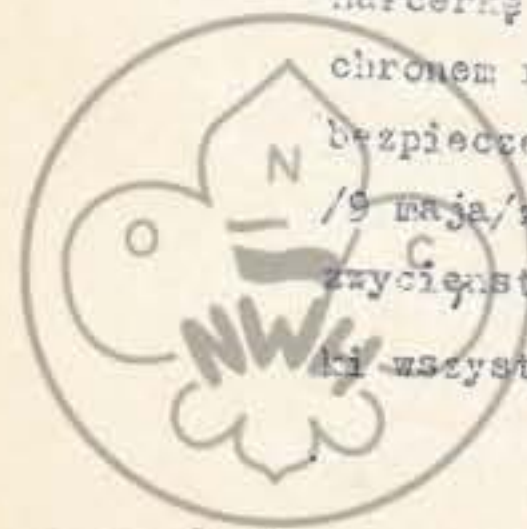
"KLIN"

Dnia 6 maja w lasy Celestynowskie zjechali na trzy noce i cztery dni harcerze, aby wziąć udział w manewrach pod kryptonimem "KLIN". Byli to harcerze z 16 WDH-y "Grunwald" 16 WDH-ek "Bractwo Czarnego Orła" i później dołączyła jeszcze 181 WDH-y "Buki". Każda drużyna przywoziła ze sobą specjalnie wykonany na manewry proporzeczek o który miała toczyć się umówiona wojna. Każdy harcerz miał przy sobie "duszę" czyli karteczkę z pieczętką drużyny i nazwiskiem, która była mu odbierana jeżeli został złapany przez inną drużynę. Utrata duszy wykluczała go z dalszej gry. Nasz biwak składał się z młodszych i starszych drużyn i dowodził nimi drużynowy dh. Marek Gajdziński. Wymyślił on znakomitą taktykę, której nadaliśmy nazwę "znikający punkt". Polegała ona na przenoszeniu obozu pod osłoną nocy w nieznanym nikomu miejscu głęboko w lesie. Pierwszy dzień upłynął nam na zwiadach. Musieliśmy poznać teren i ustalić położenie obozu B.C.O. W nocy ruszyliśmy podchodzić dziewczęta po uprzednim przeniesieniu obozu w bezpieczne miejsce i zamaskowaniu go maskującym spadochronem /stare miejsce zostało odkryte przez dziewczęta, które również w dzień nie próżnowały/. Jakże musiało być ich zaskoczenie gdy nie znalazły naszych namiotów tam gdzie się ich spodziewały. Nie próbowały nawet nas szukać, tylko skoncentrowały się na obronie swojego obozu, który był w

dużym niebezpieczeństwem gdyż całą noc my go podchodziliśmy. Okazało się jednak że ciemności nam nie sprzyjały /straciliśmy kilka "dusz"/ dopiero świt przyniósł nam proporzeczek 16 WDH-ek B.C.O. , a właściwie nie świt lecz dh. Maciek Rurarz z dh. Piotrem Bartosikiem.

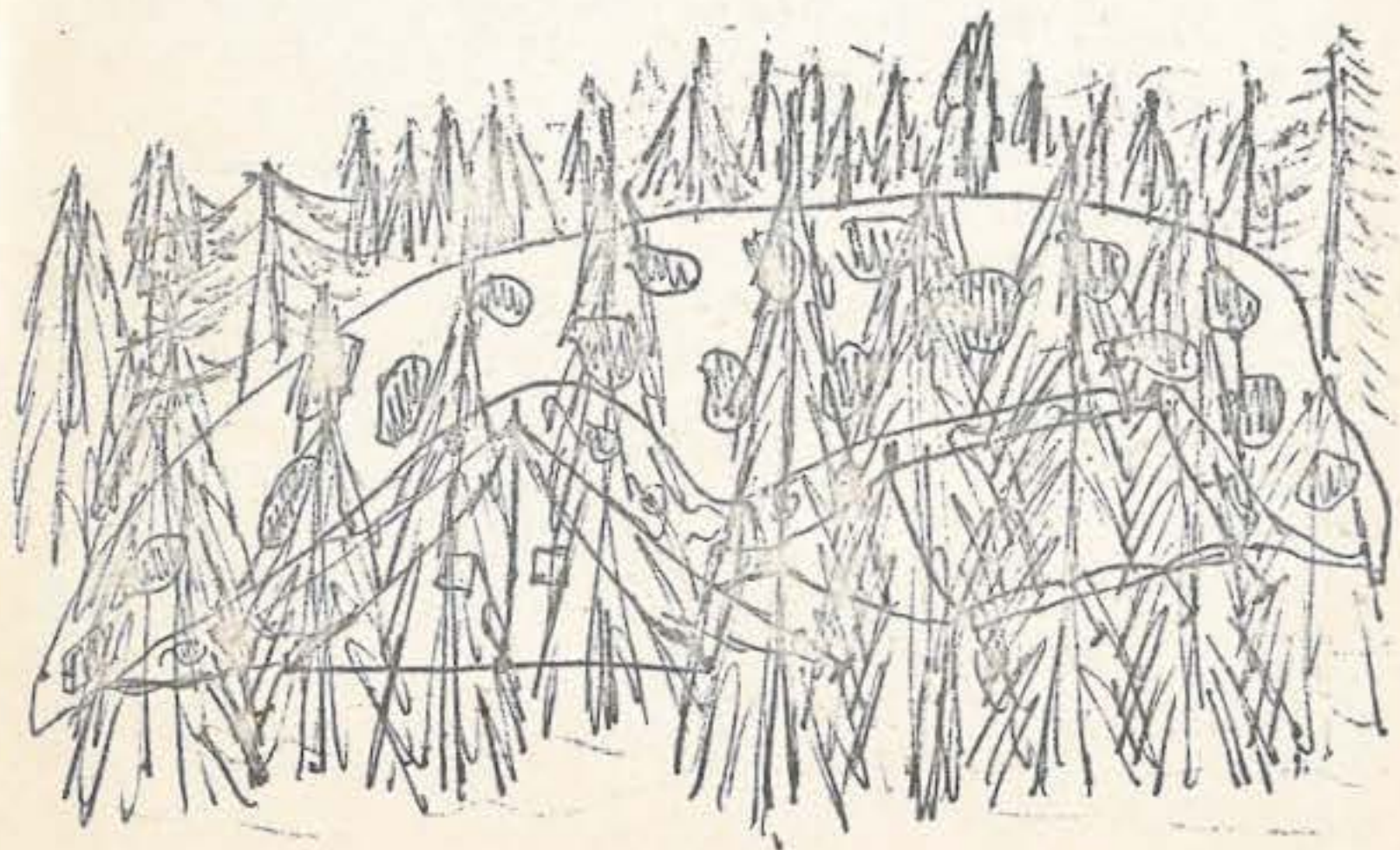
Rano przyjechała 181 WDH-y . Cały dzień upłynął nam na szukaniu i przygotowaniu nowego tajnego miejsca gdzie moglibyśmy przenieść obóz w nocy. Stare miejsce było za blisko obozu "Buków". Zwiady utrudniały nam dziewczęta które zorientowały się już w naszej taktyce i przez cały dzień byliśmy śledzeni. Jednak zastępowi Wilki udało się znaleźć i przygotować takie miejsce. Po nastaniu ciemności znikł nasz obóz ze znanego wszystkim miejsca. Tej nocy około godziny pierwszej dh. Marek Gajdziński zdobył proporzeczek 181 WDH-y "Buki". Wrócił jednak dopiero o czwartej rano. Przyczyną tego były dziewczyny, które w poszukiwaniu naszego obozu krąciły się po całej okolicy. Marek musiał je omijać, żeby nie zdradzić drogi do naszego obozu. Rano w trosce o wspaniałe miejsce przenieśliśmy obóz w pobliże dziewcząt. Dzień upłynął nam na grach taktyczno sprawnościowych i na ćwiczeniach z podchodzenia. Sawiliśmy się beztrudnie na oczach przygnębionych strata proporczyków pozostałych drużyn. Podczas tych zabaw spostrzegliśmy, że tamci budują sobie stanowiska obserwacyjne naokoło naszego obozu. Wieczorem dwie pozostałe drużyny leżały prawie w komplecie

/oprócz warty/ naczelnik naszego obozu obserwując każdy nasz ruch. Wszyscy dobrze wiedzieli, że jeżeli można było coś na tych manewrach jeszcze coś zdobyć to tylko w naszym obozie. Ale żeby tego dokonać trzeba było wiedzieć gdzie ten obóz był w nocy. Dlatego las naczelnik nas był pełen czujek nieprzyjaciela. Gdy spadł szał szczytów namioty a nasze patrole zaczęły przepędzać czujki w jednym tylko kierunku /w stronę szosy/. W wyniku tego liczba czujek na szosie zwiększyła się odskakiując przeciwną stronę naszego obozu. Tam właśnie ruszyła nasza drużyna. Gdy byliśmy już prawie pewni, że wydostaliśmy się z okrążenia natknęła się nagle na nas czujka dziewcząt. Wiedzieliśmy, że gdzieś ona teraz szła przez cały czas za nami. Ruszyliśmy grupami po dwóch w odstępach dwu minutowych. Za ostatnim, czyli za dh. Markiem ruszyła harcerka. Marek szedł przez cały czas prosto drogą. Natomiast reszta drużyny skręciła wcześniej w las i udała się na tajne miejsce biwaku. Marek po pół godzinnym marszu zgubił harcerkę i na przełaj dotarł do reszty biwaku. Pod spadochronem rozbiliśmy namioty i wystawiliśmy dla większego bezpieczeństwa potrójne warty. O godzinie siódmej rano /9 maja/ zakończyły się manewry KLIN naszym całkowitym zwycięstwem. W naszym posiadaniu znalazły się proporczyki wszystkich drużyn jakie brały udział w manewrach.



archiwum

Nasze zwycięstwo obwieściliśmy światu punktualnie o godzinie siódmej salwą zwycięstwa oddaną z szesnastu petard. Uczciliśmy w ten sposób ranem Dzień Zwycięstwa, który minął nam na zabawach i maskowaniu terenu. Gdy wracaliśmy uciekł nam pociąg; drugi pokał w szwach i dopiero trzeci zabrał nas do Warszawy gdzie byliśmy około 21 godz. Tak zakończył się najlepszy z biwaków, który będzie długo pamiętany. Mam nadzieję, że manewry za rok będą powtórzone. A warto. Na uwagę zasługuje fakt, że odbywały się w nienagannnej atmosferze harcerskiej gigantycznej gry terenowej. Kto w to nie wierzy może obejrzeć sobie zdobyte przez nas proporczyki manewrów KLIN, które wiszą w harcówce obok naszego nie zdobytego przez nikogo proporczyka.



Z A Ł O B A

W dniach 20/21 maja 1978 roku odbył się w Łubcu biwak drużyny "Grunwald". Plan zajęć na biwak przygotował zastęp "Wilki" i miał się w nim znaleźć bieg sprawnościowo-obronny.

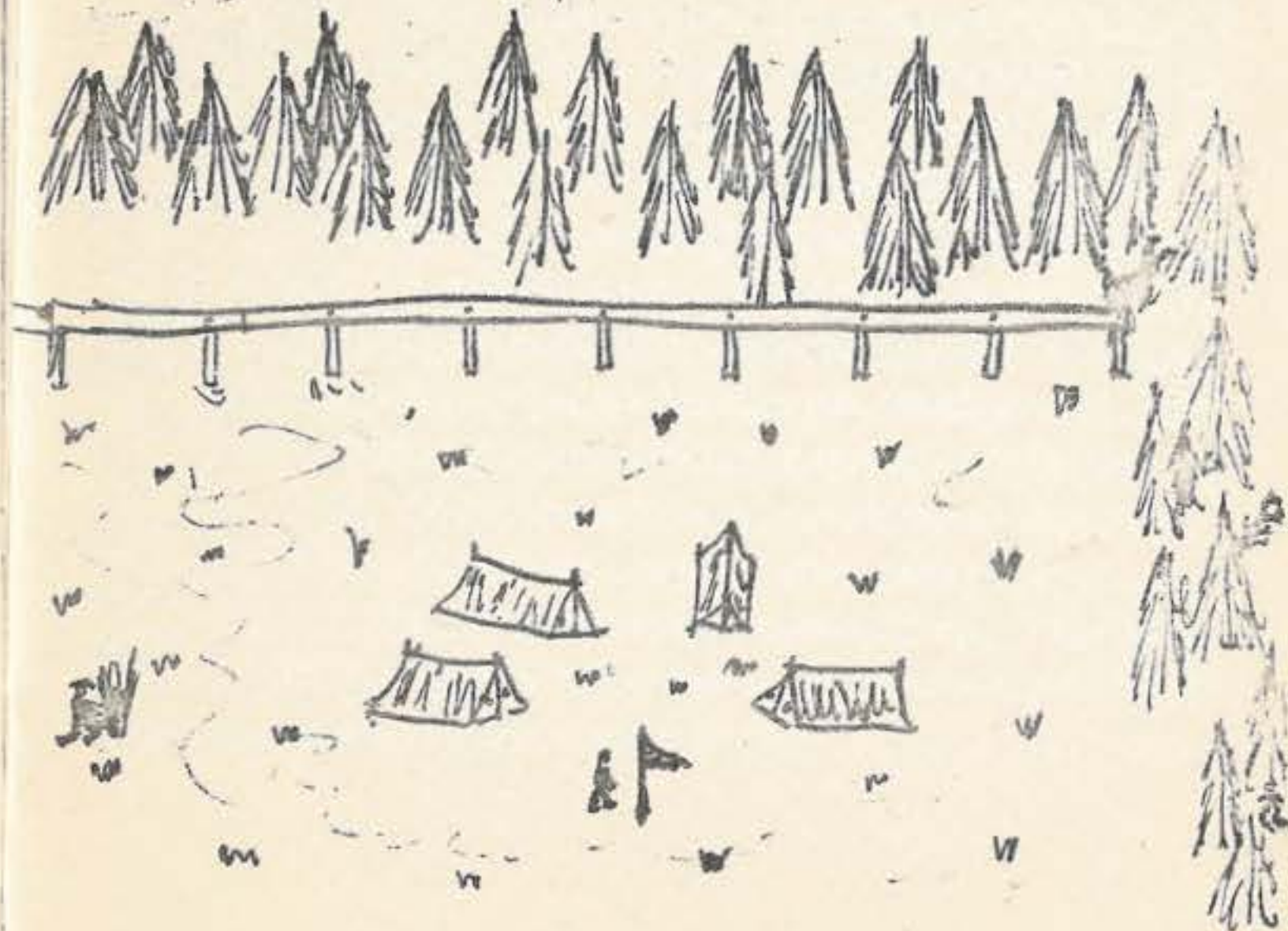
Po przyjeździe do Łubca rozbiliśmy obóz w rogu dużego pola namiotowego. Rozpoczęło się prawdziwe biwakowe życie. Większość osób grała w piłkę nożną, a nieliczni gotowali wodę na herbatę. Po meczu zjedliśmy kolację. Później odbyło się ognisko po którym ogłoszono ciszę nocną. W obozie czuwała tylko warta, pełniczna pojedynczo. Po około 3 godzinach snu zrobiono mundurowy alarm nocny. Większość osób po zameldowaniu się mogła iść spać lecz część z zawiązanymi oczyma została poprowadzona długą drogą do ogniska. Tam odbywało się przyświecenie harcerskie. Po przyświeceniu druhowie ci wrócili do obozu wszyscy poszli spać/oczywiście oprócz warty/. Noc była spokojna do czasu gdy stojący na warcie nowo przybyły do drużyny i jeszcze niedoświadczony druh został "zastakowany" przez ubraną w panterki drużynę 16 WDH-ek Bractwo Czarnego Orła" wspomaganą przez "Sulimczyk". Zdeszowane siły te bez trudu podszły pod obóz i zdobyły proporczyk po czym szybko uciekły do lasu. Za późno zaalarmowany obóz "Grunwaldu" wysłał pogon, która niestety nic nie pomogła. Dziewczyny z ukrytym w plecaku proporczykiem skierowały się

do Leszna, a stamtąd do Warszawy.

Od tego momentu panował w obozie smutek i złość. Po różnego rodzaju biegach, grach i zabawach zaczęliśmy szykować się do powrotu. W drodze powrotnej uchwaliśmy, że od dzisiaj do momentu odbicia proporczyka będziemy nosić czarne opaski o szerokości 5mm na dłuższej przekątnej plakietki drużyny "Grunwald".

Nie nosiliśmy ich długo bo tylko 14 dni a w czasie tym czyniliśmy wielkie przygotowania do akcji "Odwet".

dh. Andrzej Smoleński



ODWET

Czarna rozpacz padła na drużynę po utracie proporczyka na biwaku koło Lubca. Czarne przepaski na plakietkach drużyny ciągle nam przypominały o nieszczęściu jakie nas spotkało. Zdjęcie przepasek było możliwe tylko po odzyskaniu proporczyka. We wszystkich głowach kotłowała się tylko jedna myśl "ODWET". Nawet tak gorący okres w szkole /koniec roku/ nie był w stanie skierować myśli na inny tor. Co dzień upadał jakiś stuprocentowy plan odbicia proporczyka. Łechtanie ambicji dziewcząt doprowadziło do tego, że ich Rada Drużyny postanowiła, że Bractwo Czarne Orle wyjedzie 3/4 czerwca na biwak zabierając ze sobą swój i nasz proporczyk. My stanęliśmy na twardym gruncie. Wiadomo przecież, że harcerze "Grunwaldu" czują się w lesie jak ryby w wodzie. 31 maja miała się odbyć Rada BCO na której domyślaliśmy się, że będzie omawiany plan obrony proporczyka dlatego też zaczęła działać "Spółdzielnia gumowe ucho", która podłożyła podsłuch w harcówce. W środę wieczorem mieliśmy już całą zbierkę rady dziewcząt nagraną na taśmę magnetofonu. Dziewczeta nie okazały się zbyt pomysłowe. Ich "tajny" plan polegał na tym, że na warcie będą stały dwie wartowniczkę a reszta będzie siedziała przez całą noc w rozpiętych namiotach. Proporczyk miał być ogrodzony sznurem z zawieszonymi nań dzwonekami. Dowiedzieliśmy się jeszcze, że rozbiągają one biwak na tej samej polanie na której my rozbiłiśmy swój nieszczęsny biwak dwa tygodnie wcześniej, lecz

w odróżnieniu od nas nie przy ściąganiu lasu lecz na samym jej środku. W czwartek korzystając z wolnego dnia w szkole Rada drużyny wyjechała na wycieczkę, aby dokładnie ustalić plan ataku. Dobrze sobie zdawaliśmy sprawę z tego, że zdobycie proporczyka bronionego przez dwie wartowniczkę w samym środku leśnej polany o wymiarach 100m. na 200m. porośniętej niską trawą nie będzie łatwe. Stary harcerski sposób w tej sytuacji odpadał. Pan Zagłoba byłby z nas niewątpliwie dumny gdyby znał nasz plan. On to bowiem głosił, że każdą potyczkę można wygrać fortelami. A plan był taki:

Na polanie, na której biwakowałyby dziewczeta pojawiła by się po zmroku jakaś obca drużyna /ściśle mówiąc nieznana dziewczętom a znana nam z licznych kontaktów czyli 156 DH-y z Michałowic/. Pod pretekstem jakiejś swojej gry rozbiłaby biwak w okolicy dziewcząt a następnie chłopcy wystawiliby czujki na około obozu swojego i oczywiście obozu dziewcząt. Chłopcy z Michałowic wpadliby co chwila do obozu dziewcząt z przyjacielską wizytą, pożyczyc zapałki, potem jakieś lekarstwa itd. W końcu czujność dziewcząt zmniejszyłaby się, a wtedy dwóch czy trzech naszych harcerzy ubranych tak samo jak chłopcy z Michałowic dokonaliby wiadomego czynu. Zanim dezorientowane dziewczyny połapałyby się oba proporczyki byłyby już daleko. Plan był dobry, rozmowy z Michałowicami przeprowadzone, pomoc zapewniona.

W doskonałych nastrojach ruszyliśmy w sobotę 3 czerwca na biwak w pół godziny po wyjeździe dziewcząt. Po dojściu w okolicy polany kęło Lubca w lesie przebraliśmy się w maskujące panterki zostawiliśmy w dołku plecaki przykryliśmy je spadochronem i ruszyliśmy rozejrzeć się po okolicy.

W miejscu gdzie umówiliśmy się z Michałowicami oraz z redakcją Sulimczyka, która teraz zadeklarowała się po naszej stronie i chciała z ukrycia śledzić przebieg wypadków zostawiliśmy łącznika. Obserwacja polany wykazała, że dziewczęta trzymają się swojego planu. Namioty stoją w jej środku. Pomiędzy nimi proporczyki a naokoło sznurek z dzwonekami. Zwykła biwakowa krzątania. Zjedliśmy kolację, w międzyczasie zjawiała się redakcja Sulimczyka przyprowadzona przez łącznika. Michałowic ciągle nie było. Już dawno mineła wyznaczona godzina spotkania a łącznik wciąż jeszcze czekał.

Sciemniło się. Zbliżała się 23 a więc czas podjęcia akcji według wcześniej omówionych z drużynową B.C.O. reguł podchodów. Miały one trwać do 7. Na zasadzie: dotknięty przez dziewczęta harcerz na terenie polany jest wykluczony z gry. Tak samo dziewczyna złapana poza polaną.

Na warcie stoją dwie wartowniczkę w promieniu nie mniejszym niż 3 metry od proporczyka. Po przypomnieniu reguł podchodów umówiliśmy, że nie ma co czekać na Michałowice gdyż jeżeli nie przyjechali do tej pory to już nie przyjadą.

Upadł więc tak dobrze przemyślany plan. Trzeba było wynaleźć nowy. W końcu wróciliśmy do pewnej odmiany tradycyjnej harcerskiej metody. Ponieważ dotrzeć niepostrzeżenie do proporczyka było niemożliwe z powodu niedogodnych warunków terenowych i świadomość warty, że jest podchodzona zdecydowaliśmy się spróbować odwrócić uwagę warty od strony, z której miał nastąpić właściwy atak. Dwóch najsprytniejszych harcerzy miało podchodzić z jednej strony polany, a reszta podchodziła dość nieostrożnie /dla zmylenia warty/ z drugiej strony. Około jedenastej trzydzięci zajeliśmy już pozycje wyjściowe i ruszyliśmy. Dwie wartowniczkę coraz częściej podchodziły do ściany lasu, z której podchodził biwak. Nagle zorientowaliśmy się, że przy proporczyku stoi ... Trzecia wartowniczkę. Zrozumieliśmy wtedy dlaczego aż dwie wartowniczkę penetrowały naszą ścianę lasu. Dalej jednak kontynuowaliśmy akcję. Aż nagle w obozie dziewcząt podniósł się alarm. Cztery cienie poderwały się z polany i znikły w lesie. Po chwili cała polana zaroiła się od dziewcząt. Spotkaliśmy się zaraz w miejscu zbiórki wyznaczonym w wypadku niepowodzenia. Tam okazało się, że alarmu nie wywołali nasi "komandosi" lecz drushowie z redakcji Sulimczyka, którzy postanowili na własną rękę zdobyć proporczyk rewanżując się tym za "zdradę" z przed dwóch tygodni. Dowiedzieliśmy się też od drushów którzy podchodzili z drugiej strony i byli bliżej obozu, że dziewczęta zmieniają

U

na warcie bardzo często oraz, że w niektórych momentach na polanie są trzy albo cztery wartowniczeki zamiast dwóch. W czasie alarmu wartowniczeki kurczowo trzymają proporczyk podczas gdy reszta przetrząsa polanę. A więc podwójne złamanie reguł gry. Postanowiliśmy jednak ponowić atak. Niestety dziewczęta na wskutek alarmu poznały nasz plan i już po kilkunastu minutach znowu przeraźliwy krzyk rozdarł powietrze. Znowu wycofaliśmy się i spotkaliśmy aby zmienić taktykę. Przewrażliwione dziewczęta podnosiły już teraz alarm co kilka minut i polana aż roiła się od nich. Postanowiliśmy to wykorzystać. Jeden z harcerzy najbardziej niepozorny włożył kangurkę /tak ubrane było większość dziewcząt/ i w czasie specjalnie wywołanego przez nas alarmu wmieszał się w tłum dziewcząt. Iznowu niepowodzenie i gdyby harcerz ten nie był szybki przypłaciłby to wykluczeniem z podchodów. Teraz alarm podnosił się co chwila, nawet wtedy kiedy nikogo z nas nie było w pobliżu polany.

Jak w takich warunkach można było odbić proporczyk?

Postanowiliśmy teraz odczekać z godzinę, może dziewczęta uspokoją się.

Ale gdzie tam. Wrzaski na polanie wystraszyły już chyba zwierzyne z okolic o promieniu wielu kilometrów. Zaczynało robić się późno. Zdecydowaliśmy się na atak zwany u nas "Hura". Polega on na tym, że na gwizdek ze wszystkich stron zupełnie odkryci biegiem zbliżamy się do proporczyka z

okrzykami dodającymi nam otuchy. Jeżeli chwila w której odezwie się sygnał ataku będzie dobrze wybrana to zdążymy się zbliżyć do proporczyka zanim dziewczęta zdążą wyskoczyć z namiotów i zorientują się o co chodzi. Jednak i ten atak znowu się nie udał. W potrzebnym czasie udało się przebyć tylko kilku druhom drogę od ściany lasu do namiotów. Cóż jednak, kiedy zastali oni wartowniczeki trzymające proporczyki w rękach. Cudem udało się nam uciec w komplecie z polany. Ataki takie ponawialiśmy co kilka minut, i wszystko na nic. Siły słabły a złość na nieuczciwość dziewcząt rosła. Około drugiej nad ranem zobaczyliśmy w lesie laterkę. Byliśmy pewni, że to leśniczy zdenerwowany wrzaskami w lesie idzie sprawdzić co się dzieje.

Jednak nie był to leśniczy lecz ... drużynowy 156 DH-y z Michałowic. Okazało się, że nie mogli się oni zjawić u nas gdyż otrzymali rozkaz stawienia się na alarmowym biwaku hufca Michałowice, który odbywał się dobre sto kilometrów od Żubca. On wymknął się po ciszy nocnej i cudem dotarł do nas, aby przeprosić i wszystko wyjaśnić. Tymczasem zauważyliśmy, że zaczęło się rozwidniać. Więc jak to? Czyżbyśmy nie byli w stanie dokonać tego trzymając się reguł gry podczas gdy one demonstracyjnie je łamały. Zdecydowaliśmy się na ostatni atak nawet za cenę wykluczenia kilku harcerzy czy złamania reguł gry. Proporczyk to dla nas rzecz święta i hańbą jest

jeżeli jest w posiadaniu innej drużyny. Gdyby dziewczęta broniły go uczciwie uważalibyśmy, że nie potrafiemy z siebie tej hańby zmyć. W tej jednak sytuacji dziewczęta same usprawiedliwiały to co miało za chwilę nastąpić z naszej strony. Było już szaro gdy zajęliśmy pozycje wyjściowe do ataku z drugiej strony polany.

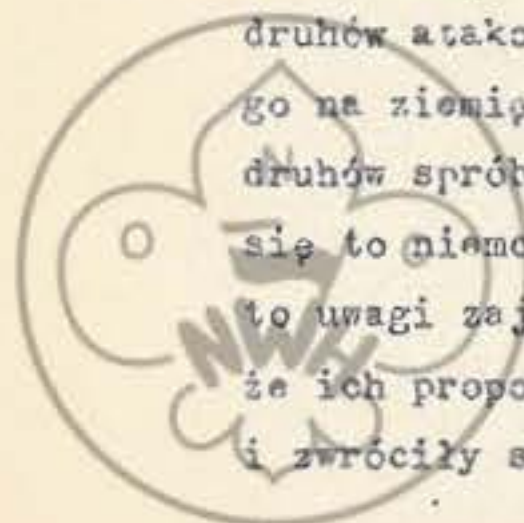
Ruszyliśmy wszyscy.

Dopiero po przebiegnięciu 15 metrów dziewczęta zorientowały się, że atakujemy. Podniosły alarm. Z naszych twarzy wynioskowały chyba, że to tym razem nie przelewki bo zamiast jak to było w ich zwyczaju rozbiec się po polanie aby odciąć nam odwrót do lasu, wszystkie stanęły wokół proporczyków.

Pierwszy dopadł ich dh. Lesław Kuczyński. Potykając się o sznurek z dzwonekami o mało się nie przewrócił, jednak oparował szybko równowagę i wdarł się między dziewczyny.

Wyrwał z ich rąk nasz proporczyk. Uciekał do lasu ścigany okrzykami, że został dotknięty. W tym samym czasie dwóch innych druhów atakowało proporczyk dziewcząt. Jednak one przewodziły go na ziemię a jedna z nich stanęła na drzewcu. Jedem z druhów spróbował wyrwać proporczyk spod jej nóg, ale okazało się to niemożliwe. Stojące wokół dziewczęta nie zwracały na to uwagi zajęte walką o nasz proporczyk. W końcu zauważyły że ich proporczyk jest w równie wielkim niebezpieczeństwie i zwróciły się ku jego obronie. Goniony uczciwością harcerz

zrezygnował i unikając dotknięcia uciekł do lasu. Po chwili wszyscy zebraliśmy się na miejscu koncentracji. Postanowiliśmy rozbić wreszcie swój biwak i zrezygnować z zabrania dziewczynom ich proporczyka gdyż wiedzieliśmy, że teraz to nie ma już sensu. Dziewczęta zrezygnowały już zupełnie z reguł gry gdyż położyły się spać a jedna tylko wartowniczką przechadzała się wokół namiotów z proporczykiem w ręku. Było już widno. W lesie rozbiliśmy nasze namioty. Przykryliśmy je maskującym spadochronem wozem nanewrów "KLIN". W ten sposób nikt nie odróżnia z 50 kroków naszego biwaku od kępy krzaków. Ufni w to, że dziewczęta nie będą nas szukać a już na pewno nie znajdą położyliśmy się spać. Tylko trzech harcerze na ochotnika zostali w okolicach polany aby obserwować obóz dziewcząt i jeżeli nadarzy się okazja wykraść im ich proporczyk. Wartowniczką nie wypuszczała jednak proporczyka z rąk. O godzinie 6:51 pobudka poderwała już po raz ostatni dziewczęta z namiotów. W minutę później wszystkie opuściły obozowisko i udały się w stronę kuchni odległej o 30 metrów od namiotów. W obozie nie został nikt tylko ... niepilnowany proporczyk. Dh Andrzej Smoleński nie czekał ani sekundy dłużej. Natychmiast pod osłoną namiotów dostał się do obozu i po chwili uciekł z proporczykiem w ręku do lasu. Jakież było zdziwienie gdy po pobudce wyszliśmy z namiotów i zobaczyliśmy obok naszego proporczyka proporczyk dziewcząt. Zwiniliśmy biwak i udaliśmy się triumfalnie na polenę.



Chcieliśmy na apelu na ich oczach zerwać z plakietek drużyny czarne przepaski. Gdy nas tylko dziewczęta zobaczyły podniosły krzyk: "oddawajcie proporzyczki!"

-A to dlaczego ?

-Dlatego, że zostały nieuczciwie zdobyte, pierwszy przez dotkniętego dh Leszka a drugi według nich już po czasie. Nasze wyjaśnienia zupełnie do nich nie trafiały. Wyjaśnijmy więc może to sobie teraz już zupełnie na spokojnie. Otóż pierwszy proporzyczek musieliśmy zdobyć w sposób nieuczciwy gdyż nieuczciwie był broniony. Podczas tego ataku moglibyśmy też zupełnie uczciwie odebrać im ich proporzyczek gdyby dh. Marzena Trzeciak nie przycisnęła go do ziemi swoim ciałem co było niezgodne z regułami gry. A późniejsze odebranie im proporzyczka odbyło się dokładnie o 6⁵⁸ czyli dwie minuty przed siódmą.

Taką godzinę miał na swoim zegarku Andrzej gdy z proporzyczkiem w ręku znalazł się w lesie. A gdyby nawet było już po 7 to czyż dziewczęta pierwsze nie zrezygnowały z podchodów już o godzinie 4 kiedy to odebraliśmy im nasz proporzyczek. Przecież przez cały czas wartownicza trzymała proporzyczek w ręku. A przecież strzeżenie proporzyczka jest obowiązkiem drużyny nie tylko w czasie umówionej gry ale zawsze i wszędzie bez względu na okoliczności.

Przypomnijmy, że w identyczny sposób odebrały nam one nasz proporzyczek dwa tygodnie wcześniej lecz bez żadnych reguł.

Prostą wykorzystując niedoświadczenie wartownika jedna dziewczęta podbiegła do niego i prosto sabrała mu proporzyczek sprzed nosa.

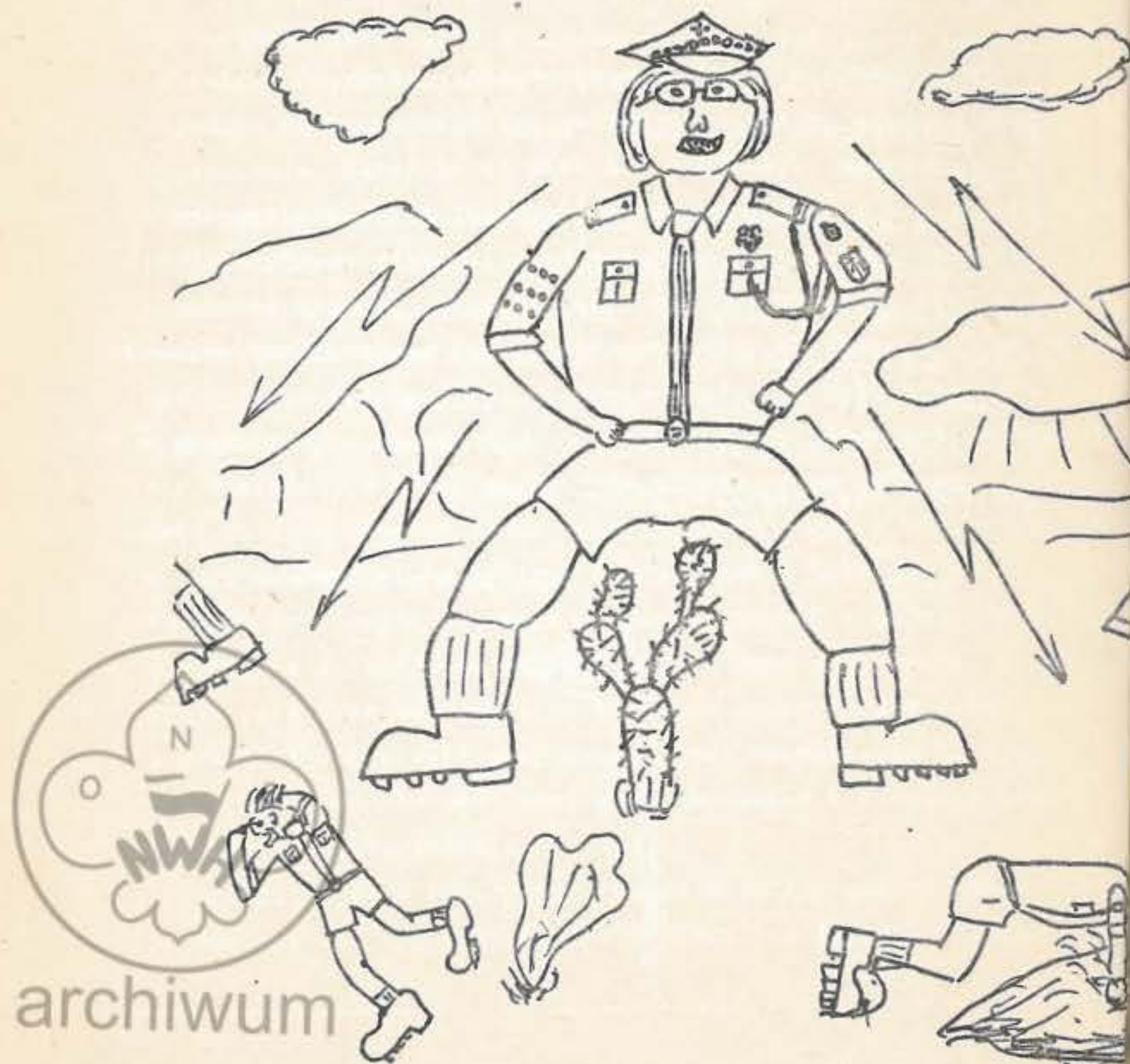
Tak więc co do zdobycia drugiego proporzyczka nie ma już chyba żadnych wątpliwości. Natomiast odbicie naszego proporzyczka budziło w nas już pewien niesmak. Dlatego rada drużyny postanowiła wyrównać rachunek. Siódmego czerwca ~~zwróciliśmy~~ zwróciliśmy radzie 16 WDH-ek BCO ich proporzyczek.

A co nam cała ta historia dała oprócz wielkiej przygody. Chyba pozwoliła nam wysnuć jeden wniosek, że nawet w tak poważnej sprawie jaką jest obrona honoru drużyny trzeba umieć się bawić uczciwie. A że tak się bawić umiemy wykazały manewry "KLIN" na których gra była fair play. Potwierdza to wniosek, że zbyt wysoka stawka o jaką toczyła się gra stała się przyczyną jej deformacji.

dh. Marek Gajdziński



Dh. MAREK GAJDZIŃSKI NA "OLIMPIE"



HISTORIA

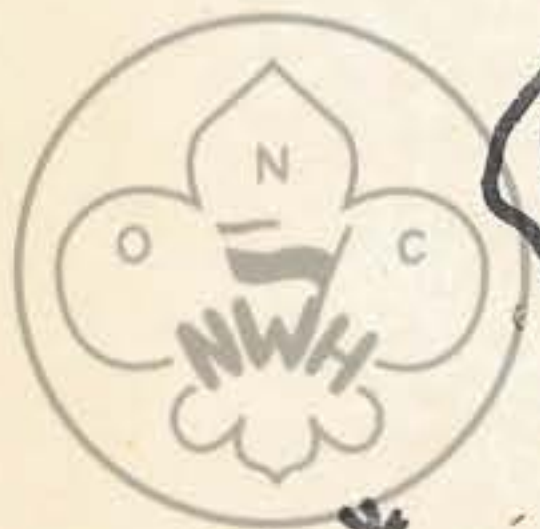
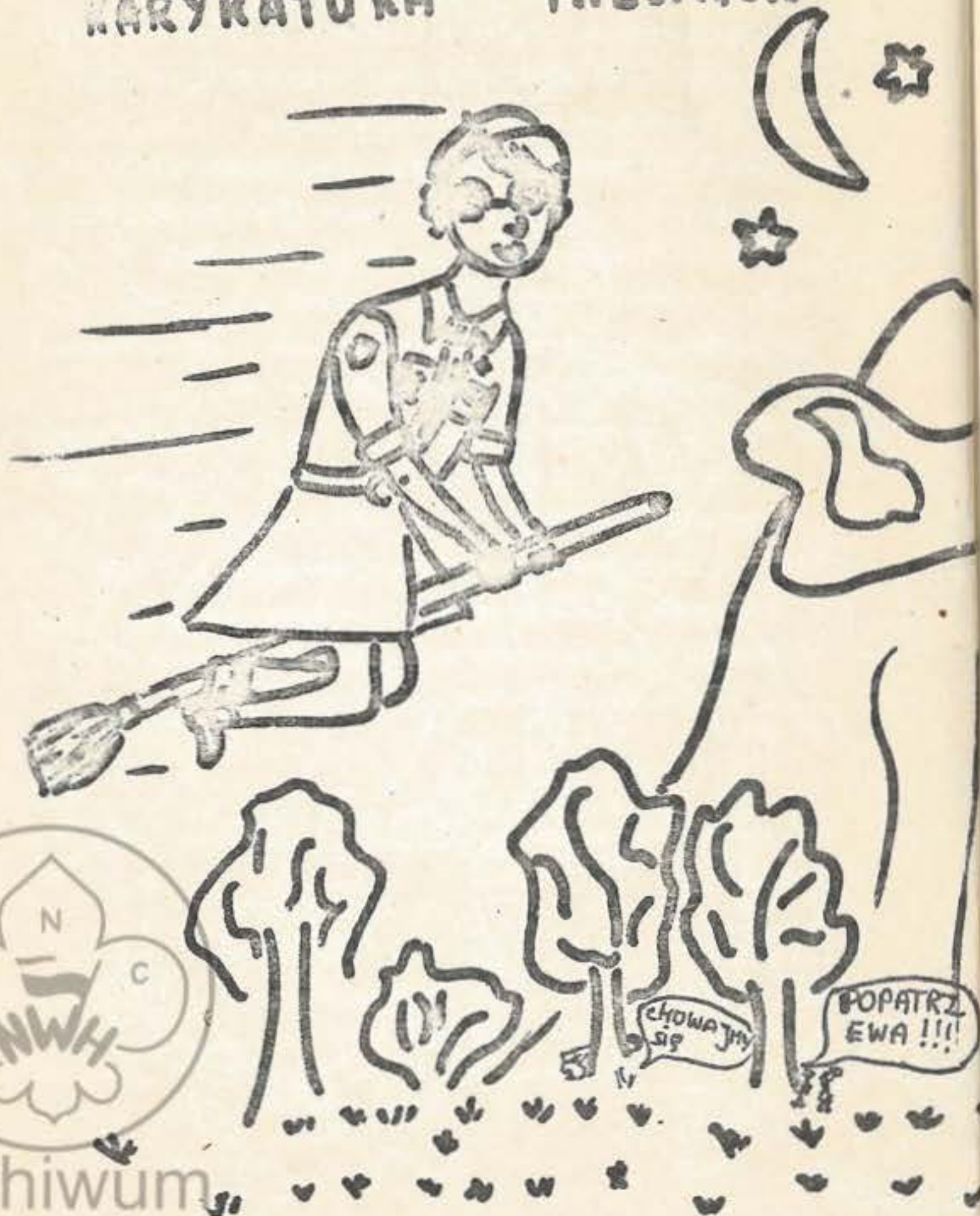
- 1923 - stan 20 ludzi /5 zastępów /; z powodu choroby drużynowego i przybocznego nie zorganizowano obezu.
- 1924 - drużynowym dh. Tadeusz Klarner, którego staraniem zostaje założone Koło Przyjaciół Drużyny /5.IV./ pod przewodnictwem p. inż. Cirtler. W konkursie o tytuł "Najstarszej Drużyny Rzeczypospolitej" 16-tka uzyskuje 5 lokatę. IV. -drużynowym dh. Wł. Boerner /16 lat/, prowadzi pracę przy pomocy Rady Drużyny.
- X.- drużynę obejmuje dh. Zygmunt Wierzbowski - ogromne podniesienie się poziomu i intensywności pracy. Stan 49 ludzi /5 zastępów/.
- 1925 - 10.I.- pierwsza "Choinka", która od tam stała się dorocznym świętem Drużyny. Wielkanocna 5-dniowa wycieczka na Śląsk. Ustalenie nowego, jednolitego typu umundurowania dla Drużyny- m.in.: krajki łowickie, zielone spodnie, czarne skarpety / 1 /.
- W maju Drużynę zdobywa II miejsce podczas Zlotu Chorągwi Warszawskiej w Płudach.

c.d.n.

SKŁAD REDAKCJI

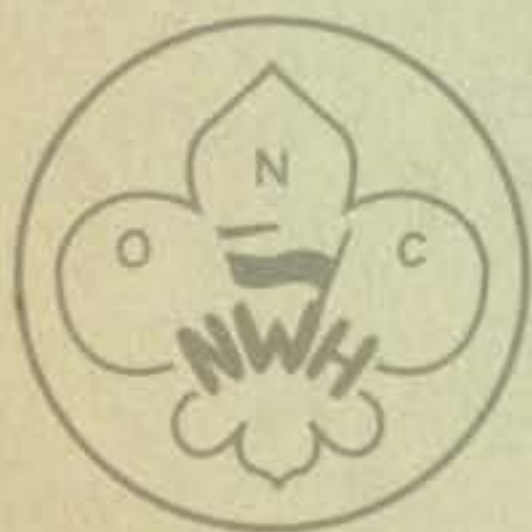
red. nacz. Sul. - dh. Jerzy Wójtowicz
z-ca red. nacz. - dh. Wojciech Iwan
red. tech. Sul. - dh. Wojciech Szymański

KARYKATURA MIESIĄCA





archiwum



archiwum